



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubryniewicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

ś. **†** p.

Marya Faleńska.

Odeszła od nas szlachetna i pod względem każdym czeigodna kobieta, ś. p. Marya z Trębickich Faleńska, małżonka poety, Felicyana Faleńskiego, którego umiała pojąć i tak ukochać, że dając szczęście szczęśliwą była sama. Wykształcona i posiadająca umysł, który pojmował co jest szlachetnością w człowieku, co jest przeznaczeniem jego wśród ludzkości, szła drogą życia podniosłą, stojąc silnie przy przekonaniach swoich, a ci którzy ją znali bliżej wiedzieli, ile tam jest w sercu uczucia i w umyśle podniosłego pojęcia obowiązków człowieka. Córka generała brygady, straciła rodziców w latach bardzo młodych, ale niemniej umiała tak dobrze kierować się w życiu, że zdobyła sobie szczęście, dając je wzajemnie przod dobroć serca, przez umiejętnie pojęcie tego, co jest cnotą w sercu szlachetnem.

Podróże zagranicę dały jej sposobność poznać ludzi wyższego umysłu i serca, a już młodą panną umiała ocenić, co jest dostojną szlachetnością człowieka i zadzierzgnął się między nią a niemi węzeł przyjaźni takiej, że po powrocie do kraju pisywali do niej, a ona umiając czeić ich godność, starannie przechowywała ich listy i złożone obecnie w biblio-

tece Jagiellońskiej świadczą, jakim był jej umysł i sfera, w której żyła sercem i umysłem. Poetą też był ten, któremu oddała serce i rękę, a życie jej upływało spokojnie i szczęśliwie przez mądre zrozumienie tego, co jest szczęściem prawdziwym, co jest prawdziwą godnością człowieka.

Do prac jej literackich, które umieszczała w „Kłosach,” w „Tygodniku Ilustrowanym,” w „Bluszezu,” w „Wieku,” w „Słowie” w „Gazecie Polskiej,” w „Świecie” krakowskim i w wielu innych czasopiśmie, należały przekłady na język francuzki kilku utworów naszych pisarzy, między niemi „Mogily” Kraszewskiego. Ale obok literatki była kobietą z sercem tkliwym: służące jej doznawały jej opieki i przywiązywały się też do niej gorąco, bo wchodziła w ich potrzeby serca i umysłu, umoralniała je, kształciła, pojmowała co mimo różnicy stanów jest obowiązkiem człowieka dla człowieka. Córkę jednej ze służących swoich wychowywała od małego dziecka, uczyła ją sama i dała jej to wykształcenie umysłu, które pozwala istocie ludzkiej rozumieć co jest świat i życie, co jest obowiązek spełniony a gdy podrosła posyłała ją na naukę kroju i szycia, bo rozumna była praktyczną i wiedziała że praca odpowiednia do położenia naszego może jedynie zapewnić nam szczęście i więcej jeszcze, bo nie da nam zboczyć z tej drogi, która wiedzie do spełnionej człowieka powinności, a zatem do dobra i zapewnionego sobie gruntu życia pod nogami. A dobroczynność ta nie była u niej przelotną fantazją uczuciowości, bo gdy wychowanka dorosła wyszła z domu jej za męża, za ślusarza, tkliwe zajęcie się jej losem nie ustało bynajmniej i gdy w kolei czasu ten mąż jej wychowanki pociągnięty nieszcześliwym

szaleń, który ogarnął u nas wtedy ludzi, odurzonych obietnicami zdobycia sobie w Ameryce wielkiego mienia bez tej pracy, która rosi czoło znojem gorącym, wyemigrował z młodą żoną do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych, dobra ta pani zaopatrzyła ją starannie na tę podróż nie tylko pieniędzmi, ale i przedmiotami potrzebnymi dla zdrowia i wygody.

A nie zapomniała o niej nigdy, bo uczuciowość jej nie opierała się na wrażeniach przelotnych, wspierała ją nie samym groszem tylko bo dbała i o moralne strony jej istoty, o jej ducha i dostarczała jej książek naszych, a gdy matka jej tęskniła za córką zapragnęła udać się za nią, dopomogła jej do tego nie tylko datkiem pieniężnym, ale i starannem zaopatrzeniem na tę podróż. Jeden ten fakt już wykazuje jaką była jej dobroć, jak umiała czuć, jak umiała pojmować obowiązek miłości bliźniego i szanowali też ludzie to jej szlachetne pojęcie życia w jego czynach cichych i skromnych, ale niemniej przez to szlachetnie podniosłych.

Choć ostatnią wolą swoją zastrzegła, aby nie składano na trumnie wieńców, przecież ktoś złożył mimo to jeden z napisem na wstędze „Przezacnej niewieście,” a było to określeniem najtrafniejszem jej istoty. Kobieta była ona w całym znaczeniu tego wyrazu, mimo podniosłości umysłu i wyższego wykształcenia nie pragnęła nigdy wydierać się po za te szranki, które są przeznaczeniem życia kobiety, a za to umiała tak podnieść skromne cnoty swe niewieście, że wszyscy uznać w niej musieli kobietę wyższą—kobietę szlachetną, umiejącą ogarnąć myślą szerokie życia ludzkiego horyzonty i wzniosłe życia tego cele.

M. I.

KOCHAJ MNIE.

Kochaj mnie! Ja niemam nikogo na świecie,
Przed kimbyś jak przed tobą otworzyła serce,
Czy to w chwili, gdy pieszczot pożądam jak dziecię,
Czy w grzmiącej huraganem wewnętrzną rozterce.

Kochaj mnie! Miłość twoja to szczęścia nie złota
Która szare dni moje jaśniejszymi czyni,
To kwiat dyszący wonią na cierniach żywota,
To ożywcza oaza w piaszczystej pustyni.

Kochaj mnie! Tyś jest moją jutrenką polarną,
Która gdy smugę blasków rzuca mi na drogę
Mimo, że idę nieraz nocą głuchą, czarną,
Przy jej jasnym promieniu zbłąkać się nie mogę.

Kochaj mnie! Jam dla ciebie tylko pieśni góncem,
Dla ciebie lot mych skrzydeł chciałabym wzbąć w niebo,
Tyś jedynym, promiennym myśli moich słońcem,
Ducha mego ozdoba i jego potrzeba.

Kochaj mnie! Nawet wtedy, gdy odbiegnę ciebie,
Z białych duchów plejadą płynąc w dal nieznana,
Cóż że ciało zielona darnina pogrzebie,
Gdy serce, myśl i dusza przy tobie zostaną.

Marja Chłuska.

Druga wystawa higieniczna

W WARSZAWIE.

IV.

Frebloszczyzna, zabawki, zabawy pokojowe.

W ostatnim sprawozdaniu zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad wiekiem niemowlęcia, teraz wypadnie nam też samo uczynić odnośnie do małych dzieci; dzieci albowiem i to wszystko, co ich dotyczy, było przedmiotem szczególniejszej uwagi komitetu wychowawczego, w którym, jak wiadomo, pracowała nawet osobna podkomisja—hygieny dzieci, a stało się to bardzo słusznie, albowiem najlichnieszy jest zastęp rodziców, matek, wychowawczyń, szukających wzorów, wskazówek ku spełnieniu ważnego zadania wychowania małości, z którego kiedyś wielkość ma wyrosnąć.

Gdybyśmy się uparli czynić zarzuty odnośnemu działowi wystawy, to w żadnym razie nie moglibyśmy uczynić jednego: braku samodzielności, pomysłowości, co właśnie tak często daje się spotykać u pracowników wychowania. Mamy tu 2 zakłady frebrowskie (nie licząc ochron), a obok nich ciekawe zbiory p-y Weryho i oryginalnie pomyslane pokój zabawy dzieci.

Frebrowszczyznę przedstawiono bardzo starannie. Bogaty i systematyczny zbiór widzimy w wystawie zakładu p-y Jahołkowskiej; jestto jakby muzeum frebrowskie, przygotowane prawdopodobnie nie tyle przez dzieci, ile przez osoby, kształcące się w tym zakładzie na freblanki. Nie możemy tu wdawać się w niezliczone szczegóły okazów; wartość tej wystawy polega głównie na pełności i akuracności; aż żal bierze pomyśleć, że tyle modeli, okazów, wzorów, z niemiecką iście pracowitością i czystością zebranych, rozproszy się i zbutwieje po kątach szaf i szuflad. Zbiory p-y Jahołkowskiej (gdyby je swobodnie nieco rozłożyć) mogą być dokładnym wyrazem frebrowszczyzny; kto im się przyjrzy uważnie, będzie miał pojęcie o tym systemie.

To, co tu mówimy, nie czyni żadnej ujmy wystawie panien Keller,—szło im bowiem o co innego—mianowicie o przedstawienie samego zakładu, kształcącego dzieci i wychowawczynie (freblanki) tudzież

o uwytatnienie bogatych pomocy naukowych. Szczególnie cenne są duże, nader pracowicie zebrane zbiory w naturze do pogadanek o rzeczach, na tablicach w kształcie płytkich pudeł rozmieszczone. Wystawa ta, urządzona w oddzielnym pokoju, daje nam pojęcie i o przestrzeni takiego zakładu. Widzimy tu stoły—ławki, zwierzęta wypchane, gniazda ptaków, tudzież wiele okazów w naturze, np. zboże ze słomą, modele narzędzi i tablice pogładowe. Prócz tego widzimy wiele robót dziecińczych (darów Froebela) rozłożonych w dużej witrynie, nad nią unosi się choinka, ubrana wyrobami dzieci; niektóre z tych rzeczy, jak np. pokoje dla lalek a zwłaszcza roboty plecione, sznurkowe, ogród lalek z altaną, stawem (lusterko), grotą, uliczkami z muszelek, trawnikami (ze mchu i t. p. dowodzą, że wychowawczynie nie trzymają się niewolniczo wskazówek freblistów, którzy w Niemczech nawet myśl wielkiego reformatora wypaczyli.

Wystawa p-y Jahołkowskiej daje nam materiał do studyowania Froebela, wystawa zaś panien Keller daje możność ocenienia zakładu frebrowskiego, wzorowo z wielkim nakładem pracy i pomysłowości urządzonego.

W planie działu wychowawczego mieściły się lekeje wzorowe frebrowskie, w praktyce okazało się to zbyt trudne do wykonania niby dla tego że dzieci, uczęszczające do zakładów frebrowskich, rozjeżdżają się; tymczasem do fotografii, na zabawy znalazły się dziesiątki dziecięcych miłych, swobodnych, czystuśkich ubраниch. Mielśmy tedy dwie liczne zabawy dzieci pod kierunkiem dwóch wyżej wymienionych kierowniczek zakładów. Jedna i druga podobają się bardzo publiczności, jedna i druga dowiodła przedewszystkiem rozwoju, śmiałości dzieci, a następnie zamiłowania zawodu, umiejętności kierowniczek; powtarzamy przecież, że to nie były lekeje wzorowe, a tylko śpiewy, zabawy, tańce. Ażali przypadkowi to przypisać, czy innym głębszym przyczynom, że i tutaj wystąpiła cecha nasza narodowa: do zabawy gotowaliśmy każdej chwili, do pracy nie możemy się zebrać.

Przechodzimy do zbiorów p-y Weryho, które zasługują na to, aby większą na nie zwrócono uwagę niż dotąd; jeden np. ze sprawozdawców poważnego czasopisma tygodniowego tak dobrze przypatrzył się różnym klockom, lalkom, baciom, pistoletom i malowankom tego zbioru, że uznał je za wystawę wyższej pensji żeńskiej VI-klasowej! Mniej mając pretensji od uczonego sprawozdawcy, przypatrzmy się uważniej tym zbiorom. Odróżniamy tu przede wszystkim 3 oddziały: zabawki, obrazki, muzeum dla małych dzieci i tak:

1). W oddziale zabawek: a) zabawki dla małych dzieci (piłki, formy do babek z piasku, wózki, lalki, mebelki, zwierzęta); b) instrumenty muzyczne (fujarki, cymbalki, trąbki, pozytywki i t. p.); c) zabawki dla dzieci starszych (mozaika, budownictwo, gry towarzyskie); d) zabawki przygotowane przez same dzieci, na co szczególniejszą warto zwrócić uwagę (pajace, wagony kolejowe z kart, komódki z pudełeczek, portmonetki z łupin orzecha, kwiaty z bibułki); e) przyrządy do zabaw ruchowych (leje, piłka, serwo i t. p.—f) lalki francuskie i krajowe, w których uwzględniono cechy etnograficzne; g) zabawki szkodliwe co do materiału, farby lub też charakteru swego np. pistolety, kapiszony i t. p. kogut wiozący zając, niedźwiedź kujący. Jest to dział zdaniem naszym bardzo ważny i wymagałby szerokiego opracowania, współdziału nie tylko pedagogów, ale i techników, chemików i t. p.—Jak ważna jest np. sprawa naczyń jako zabawek, przekonamy się, wzięwszy pod uwagę, że dzieci z takich naczyń w czasie zabawy t. j. t. zw. balu jadają.

W Niemczech istnieje prawo używania do takich naczyń pobiałe nie tańsze, tylko takiej, jaka służy do naczyń kuchennych, stołowych.

Jeżeli p-a Weryho pomieszcza bacię między zabawkami szkodliwymi, to miałoby niby znaczyć, żeby go ze spisu zabawek usunąć, tego nikt nie dokona; możemy tylko domagać się stosownego użycia baci, możemy go nie każdemu dziecku i nie zawsze dawać do ręki. Podobnie rzecz się ma z niedźwiedziem kującym i z kogutem, wiozącym zając; zabawka nie jest nauką tylko zabawką, która straci na wartości, jeśli zagrozi drogę fantazyi dziecka. Jeśli p-a Weryho chce być konsekwentną, niech

usunie z naszych podań i szopek Twardowskiego, jadącego... na kogucie.

2) Zbiór obrazków—drugi oddział wystawy p-y W.—a) książeczki z naklejanymi malowanekami wyraźnymi, prostymi w treści, b) książeczki z konturami, które dziecko wypełnia kolorowym ołówkiem, c) zbiory obrazków, przygotowanych przez dzieci z zasuszonych roślin, kwiatów, d) obrazki pogładowe do pogadanek z dziećmi, e) farby do malowania, ołówki, zeszyty, albumy i t. p. Możliwy całą rozprawę o obrazkach dla dzieci napisać lub całą wystawę obrazkową urządzić; nie robiąc przeto zarzutu, czego tu brakuje, przechodzimy do ostatniego oddziału wystawy p-y W.

3) Muzeum dla małych dzieci, podzielone na 3 części, w których mieszcza się okazy świata zwierzęcego, roślinnego, mineralnego w zakresie początkowym. Nie bez pożytku jest zbiór roślin, a także owadów z podziałem na pożyteczne i szkodliwe, tudzież akwaryum naszych stawów i rowów. Widzimy tu także przyrządy do zbierania i przechowywania owadów i roślin,—a także lupe, magnes, ekerkę i inne, jak niemniej przyrząd do badania przemian gąsienic, życia mrówek i latarnię czarnoksięską.

Wdaliśmy się w zbyt drobiazgowo może wyliczenia, uczyniliśmy to umyślnie; raz dla ocenienia moralnej, z planem podjętej pracy p. Weryho, znanej i dzielnej pracowniczki na polu praktyki i literatury pedagogicznej, powtóre dla pokazania wszystkim, że zabawki i zbiory dzieci dobierać i porządkować należy. Niech matki, niech zbyt hojne ciocie wiedzą, że nadmiar zabawek, a zwłaszcza zabawek bez wyboru, bez planu psuje dziecko, wypacza jego charakter, stępi młodocianą wrażliwość umysłu.

Śmiała myśl powodowała panią Nowicką i panną Aniela Szyćówną, które urządziły pokój zabaw i zajęć dzieci od lat 6 do 10; organizatorki dowiodły dużej odwagi, występując publicznie z rzeczą nową zupełnie, nie mającą ani wzorów do naśladowania ani wyrobionej rutyny. Nie sądzimy, aby to miał być wyższy stopień zajęć podług metody Froebela, prędzej może jest to usiłowanie stworzenia całkiem samodzielnych zajęć dzieci, nie krępowanych żadnym szablonem, co tem większe miałoby znaczenie odnośnie do dzieci powolniejszych, mniej zdolnych, żywsze bowiem nawet z pod całej zasypaności klocków frebrowskich i wzorków do układania wygrzebać się potrafią. Objaśniono nas, że zajęcia te stosują się przede wszystkim w czasie długich wieczorów zimowych, w czasie dni upalnych i słotnych,—że mają także na uwadze dzieci choroba lub kalectwem do łóżeczka przykute, którym lekarz da miksturę, a pedagog dać powinien rozrywkę i zajęcie.

Wystawa ta jako nowość obudziła żywe zajęcie publiczności, żadnej objaśnienia. Składa się ona z 3 części: a) zbiór zabawek, okazów, przedmiotów, służących do zajęć dzieci, b) zbiór malowanek i książeczek dla dzieci do lat 10 tudzież książeczek, dotyczących wychowania domowego, od Reja i Glicznera począwszy i c) zabawy i zajęcia dzieci.

Nie mogąc tutaj wdawać się w szczegółowe wyliczanie bardzo bogatego materiału, ani w opisy zajęć, odbywających się w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 1, poprzestajemy na paru rzutach ogólnych.

Dla młodszych dzieci przygotowano lalki, lalczki, mebelki, litery ruchome, zabawki mechaniczne, klocki i cegiełki (bez wzorów), lepsze wydawnictwa obrazkowe, między którymi główne miejsce zajmują książeczki Arcta tużlezie gry i łamigłówek, których wielki wybór posiada na wystawie zasłużona firma Müllera. Dla starszych dzieci: krawieczkę dla lalek, sklep kramarski, sklep z nasionami i leguminami z miarami i wagami, warsztatek tkacki, warsztatek stolarski z narzędziami i t. p.—Zbyteczna nadmieniam, że pokój cały przybrano starannie: przede wszystkim więc portret Jachowicza dla uczczenia setnej rocznicy jego urodzin, mapa pogładowa Wójciekiewicz, plan m. Warszawy, plan wystawy, zbiór ptaków wypchanych, model ula i t. p. Jeden ze stołów, przeznaczonych do zajęć dzieci, nakryto taflą szklaną, jako dającą najpewniejszą rekojmię czystości.

Pani Łapińska, przełożona pensji żeńskiej, wstała do tego pokoju szafę z narzędziami fizycznymi, służącymi do ułatwienia nauki o cieple, świetle, magnetyzmie, o prądach galwanicznych i o elek-

ktryczności. Szczególniej odznacza się piękna maszyna elektryczna systemu Wimhursta tudzież dodatki do niej. Są to wszystko bardzo ładne rzeczy, w znacznej liczbie i tworzą dopełnienie wystawy szkolnej p. Rudzkiej, gdzie właśnie przyrządów fizycznych nie znajdujemy. Na przyrządach tych wychowanki zakładu p. Łapińskiej p. p. Glińska i Glarezyńska wykonywają pod kierunkiem prof. Sawickiego doświadczenia, działwie dostępne; właśnie na pompkę, poruszaną piękną maszynką parową i na grę światła w rurkach Geislera przy pomocy cewki indukcyjnej Rumkorffa i elementów Grenet'a, zwiedzając wystawę 14 czerwca J. E. msgr. Agliardi poseł papieski zwrócił uwagę i otrzymał od p. Sawickiego wyjaśnienie.

Widzimy, że pokój p. p. Nowickiej i Szczywny ma znaczenie praktyczne — i rzeczywiście: zabawy (są to właściwie zajęcia), jakie dotychczas były, a są coraz inne, nosiły ten charakter: dzieci okładały książki papierem, zawijały i obwiązywały paczki, robiły koperty, torebki na towary, sprzedawały i kupowały pod miarę i wagę w sklepie legomin, w sklepie kramarskim, dziewczynki krajały i szyły dla lalek. Po każdej zabawie wszystko musi być starannie poskładane, na swoim miejscu ułożone, stoły odczyszczane ściereczkami, łapkami zajęczkami. Głównym zadaniem jest przyuczenie do zręczności, ład, porządku, czystości.

Nie możemy nie zwrócić uwagi na oddział zeszytów i albumów w tym pokoju. Nie mówiąc o znacznej liczbie widoków różnych miast i miejscowości, zatrzymujemy się nad albumikami, przygotowanymi przez same dzieci; są tu przedewszystkiem zeszyty, do których dzieci, powlepiały marki, malowanki, różne drzeworyty i obrazki kolorowe.

Ciekawy jest zeszyt znakomitych ludzi, do którego powlepiano sylwetki, z rozmaitych prospektów i ilustracji pobierane; dalej idą większe i mniejsze albumy z powklejanymi obrazkami, które z różnych zdefektowanych czasopism wycięto. Jest także album prasy warszawskiej i prowincjonalnej, t. j. zbiór tytułów czasopism, na papier okładowy naklejonych, jak niemniej album książek dziecińczych, z ponaklejanymi tytułami książek.

Dla zwiedzających ten pokój, (a najlepiej zwiędzać go około 1-ej t. j. wtedy, gdy kończą się zabawy dzieci) dodajemy, że znajdują tam oni jeszcze ławkę domową na dwoje dzieci, wystawioną jako wadliwą, tamującą swobodę ruchów, ławkę która przed dziesięciu laty uważała się za szczyt doskonałości głównie dla małej t. z. odległości poziomej t. j. brzegu stołu, zachodzącego daleko nad brzeg siedzenia. Jest tam także zgrabna ławeczka dla dziecka pomysłu d-ra Garbowskiego; wszystkie jej części są ruchome, tym sposobem wszystkie wymiary ławki dadzą się zmieniać w miarę potrzeby.

Pani Kleniewska z Kluczkowic nadesłała do tegoż pokoju 50 wyrobów nauki zręczności (słójdu) wykonanych w szkole, przez nią założonej, pod kierunkiem nauczyciela Sobieckiego, — prócz tego jest tam także „szkolarka“ p. Kleniewskiej t. j. sukienka dla uczennicy; zasługuje na uwagę stanik, mający gorset zastąpić, służyć on może za wzór dla wszystkich matek, które nie chcą przedwcześnie tamować gorsetami rozwoju fizycznego córek.

Całą prawie zachodnią ścianę pokoju zajmuje pięknie wykonana Tablica poglądowa wykształcenia terminatorów rzemieślniczych w Warszawie, opracowana p. M. Osmałą. Praca to lat kilku, która prócz kosztów i zawodów nie podobno autorowi nie przyniosła. Uderza nas jeden szczegół, że tylko siódma część terminatorów uczęszcza do szkoły; przedstawiciele niektórych rzemieślniczych jak: gwoździarze, szklarze, dekarze, tkacze, ramiarze, grzebieniarze, mydlarze, parasolnicy, szmuklerze, farbiarze, kucharze, piekarze, cukiernicy i in. wcale nie uczęszczają do szkoły.

W. N.

K E D Y D R O G A ?

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wandę Grot-Bęczkowską.

(Dalszy ciąg).

Nazajutrz pani Helena z podziwieniem przyglądała się zmienionej twarzy Cecylii.

Amelia jednakowoż ukryła przed nią przyczynę, nie chcąc zasmucać matki.

Udało jej się to w zupełności. Wraz po świętach rozpoczął się dla nich szereg kłopotów którym trzeba było mężnie stawić czoło.

Z Nowym rokiem liczba panien zmniejszyła się.

Jak kropla wody, zwolna spadając, złobi skałę, tak i zjadliwe słówka pani Szelażyńskiej i jej przyjaciółek podkopały zaufanie wielu mniej rozsądnych matek.

W budżecie finansowym Krasnohorskich wywołało to oczywiście dotkliwą różnicę.

— Może dałoby się zaprowadzić zmiany jakie w urzędzeniu pensjonatu? — pytała zaniepokojona pani Helena. — Lękam się, czy z ubytkiem tylu pensjonarek rozechód nie przewyższy dochodu?

Cecylia spojrzała na Amelkę porozumiewawczo. Uczyniony niezbyt dawno obrachunek wydatków wskazywał nieuchronny deficyt.

Przed panią Heleną postanowiły to ukrywać.

— Zastanawialiśmy się już z Cesią nad tą kwestią — odezwała się Amelia. — Lecz obawiamy się właśnie jakiegokolwiek w obecnej chwili zaprowadzać zmiany. — Niechętni nieomieszkiliby z tego skorzystać.

— A gdyby uszczuplić personel nauczycielski?

— Niepodobna, mamol! Umowy zrobione na rok cały a przytem wszyscy trzej profesorowie są niezbędni. Nauczycielki języków także. Chybaby oddalić pannę Mroczkowską? Posiadając wyższe uzdolnienie muzyczne mogłybyśmy ją zastąpić. Nieprawdaż Cesi?

— Tak. Lecz i tutaj musimy liczyć się z niedorzecznymi pojęciami ogółu — odparła Cecylia. — Osłabiłoby to naszą powagę. Wątpię także, czy tobie, Amelciu, wystarczyłoby czasu. I tak przeciążasz się pracą.

— Jania nagląco potrzebuje pieniędzy... — szepnęła pani Helena.

Po twarzy Amelii przemknął cień bolesny.

Ze wszystkich trosk ta była najsilniejsza.

Obecnie obiedwie z Janią jako już pełnoletnie utraciły prawo korzystania z pensji emerytalnej, a częśćka pani Heleny była kroplą w morzu w obec tylu wydatków.

— Smutno pomyśleć, że pieniądz to taka potęga — zauważyła z westchnieniem Amelia. — Energia, siła woli, pracowitość nie zawsze wystarczą w życiu.

Cecylia uśmiechnęła się smutnie.

— Nie jedno złudzenie traci się w walce o byt... — wyrzekła.

Amelia z trudnością pokrywała zakłopotanie.

— To są rzeczy zwykłe, nieuniknione... — mówiła na pozór obojętnie. — Przedewszystkiem musimy coś obmyśleć, aby zaspokoić Janię.

Kłopot ten pani Helena wzięła na siebie. Stało się to oczywiście kosztem kilku rodzinnych pamiętek, ale gdy szło o Janię, milkły wszelkie skrupuły.

VIII.

Oddalony szum jak gdyby wzburzonego morza weiska się do małego pokoiku, przy jednej ze spokojnych uliczek łacińskiego kwartału, niezbyt daleko od Sorbony.

Przećndna jesień krajów południowych ze swemi słonecznymi dniami i przejrzystym powietrzem, wisi nad Paryżem.

Przy oknie otwartem siedzi Janina. Ciemne jej oczy z niezgłębioną tęsknotą wypatrują wśród szarych murów wąskiego choćby skrawka szafirowego nieba.

Dusžno. Płucem Janiny brak oddechu. Ten Paryż który we dnie i w nocy wre, kipi, kotłuje się, przysgniatający swoim ogromem, widokiem niezmiernego przepychu bogactwa zarówno jak nagością jaskrawej nędzy, sprawia wciąż na niej jednakowo przykre wrażenie.

Książka leżąca na kolanach, dzieło Levasseur'a „Histoire des classes ouvrières avant 1789“ nie zdolna w tej chwili obudzić jej uwagi.

Gorąca tęsknota, skupienie myśli wyłącznie na jednym przedmiocie którym jest niepokonane pragnienie zobaczenia ukochanych, wraz ze świadomością o zupełnem tegoż niepodobieństwie, cisza w mieszkaniu i ten czar letniego popołudnia, doprowadzają jej umysł do stanu nieledwie jasnowidzenia.

Zdaje jej się, że czuje ten sam zapach dojrzałych gruszek i jabłek, który wietrzyk przynosił od strony ogrodu aż na werendę zarzeckiego pałacu, w chwili gdy opuszczała go przed laty dwoma i tę nieuchwytną, subtelną woń ulubionych astrów, w całym bogactwie barw i krasy kąpiących się w blaskach wrześnie słońca.

Wyobraźnia snuje wątek marzeń jak pajak swą przędzę.

Oto Amelka z Cesią w otoczeniu swoich wychowanek, grają w *lawn tennis* w parku. Ukochana jej mateczka siedzi na tarasie z robótką, powietrze przesycone aromatem skoszonych potraw.

Na rżysku, jak korale wiejskiej dziewoi rozsypała stada bydła; od strony Zambrówki płynie dźwięk dzwonów kościelnych.

Wszak to dziś sobota! Nieszpory. Pani Dembińska z małą swoją wychowanką, obciążona całemi snopami bukietów, zdążyła pewno do kościoła by wonną zielenią przystroić ołtarze na dzień świąteczny. Myśl Janiny zatrzymuje się na Dembińskim.

Długie oddalenie, pewność, że nie zerwana nie nawiąże się już nigdy pomiędzy niemi, wreszcie wewnętrzna praca duchowa złożyły się na zupełny przewrót w jej dotychczasowych pojęciach.

Właściwa umysłowa bezstronność i jasność sądu, zaciemniona dawniej krańcowo-pessimistycznym poglądem na duchową stronę natury męskiej — wróciła obecnie pod wpływem wolnego od zewnętrzne go nacisku rozumowania.

Chłodna logika na podstawie faktów, ukazuje jej postać Dembińskiego w innym zupełnie świetle.

Zaczyna wierzyć, że są duchy męskie jak złom granitu twarde, niedostępne wszelkim małostkom, idące przez życie prostą drogą szeroko pojętego obowiązku ku ideałowi bezwzględnej prawdy.

I w tej chwili silnego podbudzenia władz mózgowych, wiara w niego napełnia nagle całą jej istotę.

Przeświadczenie o krzywdzie jaką mu wyrządziła, oblewa czoło jej i twarz ciemnym rumieńcem.

Gdyby teraz stanął przed nią, ona, ta dumna, patrząca dawniej z niedoścignionej wyżyny na ten ród pigmejów moralnych zowiących się panami świata, ukłękła by przed nim bez wahania jak przed wyższą istotą.

Czarne główki ukazują się w otwartym oknie. Mała *Fanchetta*, błękitnooka *Susanne* i wesółka jak chochlik *Ninetka*, niecierpliwie zaglądają do wnętrza pokoju, dziwiąc się, tak długiemu zamyśleniu swej kochanej *mademoiselle*.

Janina w wolnych chwilach uczy je, szyje sukienki i kapelusze dla ich skromnych laleczek i bawi się z dziewczętami.

Są to jej rekreacje — tłumaczy śmiejąc się swojej kuzynce, która pojąć nie może jaką przyjemność sprawia dorosłej pannie, bawienie się z dziećmi.

„*Elle a encore beaucoup d'enfantillage*“ — mówi nieraz do męża niemłoda, o dobrotliwym wyrazie twarzy wujenka Janiny, pokazując mu grającą w piłkę młodą dziewczynę, wśród grona rozbawionych dzieci.

On się nie dziwił.

Znał swoje rodaczki i wiedział, że przedziwne pogodzie potrafią rzeczy poważne z zabawą.

Tymczasem rozbawione swawolnice widząc zamyślenie *mademoiselle*, odstępują od zamiaru proszenia jej aby im towarzyszyła w zabawie. Za chwilę, na małym placu przed domem, rozpoczynają tańce.

Do uszu zadumanej Janiny dochodzą wyraźnie słowa piosenki:

„Hou ha! mais vraiment
„Quadrassel est bon enfant,
„Quadrassel était au bal
„On disait qu'il dansait mal.
„Mais il dansait quand il veuille
„Connaissez vous Quadrassel.“

Wrócona do rzeczywistego życia Janina spojrzała na zegarek.

— Szóstka! — szepnęła. — Natalka nie przychodzi.

Podjęła książkę, dźwięk dzwonka w przedpokoju przerwał ciszę.

Weszła Natalka Białecka.

Piękna jej twarz miała teraz pełen powagi i skupienia wyraz. Świeże rumieńce które tak słownie od błyszczących szarych oczu odbijały, ustąpiły miejsca matowej bledości. Ubiór jej, jak i w ogóle cała powierzchowność odznaczała się nadzwyczajną prostotą.

Suknia z ciemno-szarego korciku przypominała krojem raczej surdut męzki; półcylinder filcowy z pod którego wydobywały się krótko przyszyte włosy, też samą miał cechę.

Nic w ubraniu ani w układzie nie przypominało młodej dziewczyny.

Od Janiny wydawała się o wiele starszą.

Natalia od lat trzech studiowała medycynę.

Większą część dnia spędzając w prosektorium, resztę czasu poświęcała nauce, rzadko kiedy pozwalając sobie na rozrywkę. Bo też pochłonięta pracą przestała jej pożądać.

Chłód wiał od tej młodej, zbyt wcześnie dojrzałej istoty i sztywność przejawiająca się w każdym ruchu.

Jedna tylko Janina posiadała zdolność rozkołysania jej chwilowo.

Podążyła sobie na powitanie ręce. Ciepłsze oznaki oddawna już przez Natalię wykluczone zostały. Dowodziła, że czułościowość, wszelki pozór uczucia, są niepotrzebnym w obec jej zawodu balastem.

Być może iż miała w tem słuszność. Jej zimne, powściągliwe zachowanie się na wykładach i takt niezrównany, broniły ją od zbytnej grzeczności i zaczepki kolegów.

— Co porabiasz? Co czytasz? — spytała suchym tonem, przecierając obojętnie binokle. — Więc idziemy do Malskiej?

— Nie mam ochoty, wyznaję szczerze — odezwała się Janina. — Nie lubię Malskiej i rozmów, które się tam prowadzą...

— I ja nie lubię i nie pociąga mnie wcale towarzystwo jakie się u niej zbiera. Sądję jednak, że nie powinniśmy zwracać na to uwagi. Z takiego ścierania się zdań, poglądów i t. p. chociażby one błędne były a nawet niedorzeczne, wyłania się po mału idea racjonalnego feminizmu.

Janina zamysliła się.

— Zapewne masz słuszność, Natalko — wyrzekła po chwili — a przecież szczerze ci powiem radabym bywać tam jak najrzadziej. Zdaje mi się, że matki nasze zarumieniłyby się za nas gdyby wiedziały, czego tam uszy ich córek słuchają...

— Zacofanie! — mruknęła Natalia.

Janina uśmiechnęła się lekko.

— Przyznaję. Niemniej po każdej wizycie u pani Malskiej, czuję niesmak i odrazę do wszystkiego, co się kwestyą feministyczną zowie. Zaciekłość i zarozumiałość jej adeptek wraz z brakiem zupełnym zdrowej logiki, odstręcają raczej niż zjednywają zwolenników tej sprawie.

— Dla mnie to całkiem obojętne — odparła Natalia. — Trzeba umieć z tej plewy wydymać zdrowe ziarno prawdy.

Janina potrząsnęła głową.

— Widocznie umysł mój nie posiada twojej ścisłości — rzekła. — Słuchając Malskiej i jej podobnych, ogarnia mnie niezwalzone pragnienie zepchnięcia kobiet na dawne stanowisko gdy wyłącznie pilnowały kuchni i kądzieli.

Natalia zasłoniła sobie uszy.

— Fel! Co też mówisz, Janino! Tobo znaczyło: dla wilków nie chodzić do lasu, chociaż chłód rozkoszny wabi ku sobie zmęczonych wędrowców — mówiła swoim matowym głosem.

Janina stanęła przed lustrem.

Szafirowa kaszmirowa suknia z ozdobami z dżetu i aksamitu, podnosiła blask cery więcej jeszcze przejrzystej i białej odkąd uwiecznionej w murach słońce nie opalało.

Janina z pewną starannością wiązała woalkę, co wywołało ironiczny uśmiech na usta Natalii.

— Że też ty, Janino, nie pozbyłaś się dotąd kobiecej próżności — zauważyła. — Ja się całkiem bez zwierciadła obywam... Próżna strata czasu.

Wyszły po chwili trzymając się za ręce.

Salon pani Malskiej przy ulicy Rivoli zgromadzał co sobota wiele drugorzędnych znakomitości ze świata literatury i sztuki i mnóstwo adeptek feminizmu. Oprócz powabnej gospodyni domu miał jeszcze i tę zaletę, że każdy czuł się tam jak u siebie.

Rozmawiano swobodnie, odrzucając wszelkie względy towarzyskiej powściągliwości jako rzecz bezużyteczną i zaśniedziałą.

Malska jak zwykle świetna, porywająca, z wyobraźnią życiem paryskim rozkapryszoną, zepsutą, szukała coraz to nowych wrażeń.

Lata biegle szybko, starość, ten wróg nieubłagany kobiet zimnych i samotnych, pchał ją ciągle do wyzyskania z życia wszystkiego, co ono posiada najrozkoszniejszego. Modelowo piękne kształty i piwne złotymi iskrami błyszczące oczy, wraz z wyrefinowaną kokieteryą jednały jej jeszcze pewne kółko wielbicieli. Znajdowała się w tem szczęśliwym położeniu, że zachcianek swoich, nie potrzebowała ograniczać.

— Gdy przyjdzie ostateczna chwila zapadania się w nirwanę, mieć przynajmniej to przeświadczenie, że czarę uciech wychyliło się do dna — mawiała zwykle otaczając się dymem wonnego *havana*. Gęsta zieleni roślin podzwrotnikowych, ubierających salony kapala się już w promieniach elektrycznego światła, gdy Janina z Natalią weszły.

Oryginalny widok zaraz na wstępie przedstawił się ich oczom.

Na kobercach kwiecistych w rozmaitych, swobodnych pozach ugrupowało się towarzystwo z kilkunastu osób złożone.

Przy pianinie siedzi zadumany artysta, marząc o tryumfach niedawno skomponowanej opery, błądy poeta tkliwym, rozmarzonym spojrzeniem pieści kartki różowego welinu, noszące ślady płodów jego ducha.

Dwie studentki, których wygląd nasuwa przypuszczenie o istnieniu jakiejś chyba trzeciej płci, bo do którejkolwiek z dwóch uznanych trudno byłoby je zaliczyć tak łączą w sobie ujemne cechy obydwóch — rozprawiają głośno, usiłując jedna drugą zakrzyczeć.

Odwrócona do nich plecami z miną pogardliwą młoda, piękna kobieta w sukni strojnej o krzyżacej barwie i mocno wyciętym staniku, kokietuje zawzięcie siedzącego obok poważnego, o wyniosłym czole mężczyznę.

Mademoiselle Blanche Franchon ulubienica publiczności paryskiej, w salonie pani Malskiej zachowuje się zwykle jak w teatrze.

Swoboda w słowach i toalecie artystki, nie razi gospodyni domu. Nienawidzi jej, ale zaprasza uprzejmie. Piękna Blanchetta jest w modzie, a jej temperament francuzki przynosi z sobą tyle werwy i błyskotliwego dowcipu.

Poważny Jerzy Darski patrzy na nią z obojętnością, która wprost wydaje jej się impertynentką.

Nadto przywykła do oklasków i zachwyty tłumów.

— Mężczyzna żąda od kobiety tylko wrażeń przyjemnych, przelotnych... — mówi z omdlewającym uśmiechem rzucając w niego purpurową różę.

— Nie myślę zaprzeczać — odpiera chłodno Darski zaciągając się cygarem.

— Impertynent! — wyrzuciła przez zaciśnięte zęby piękna artystka.

Chmura błękitnego dymu osłania posagową twarz Darskiego przed błyszczącym wzrokiem kobiety.

— Jeżeli chcecie aby mężczyźni byli wielkimi i enotliwymi, nauczcie kobiety tego co jest wielkością i enotą — rzekł po chwili. — Wie pani kto to powiedział?

— Rousseau, nielogiczny Rousseau! — wykrzyknęła zrywając się, brzydka z widoczną jednak do młodości i wdzięku pretensją, rozwódka. — Jak gdyby dla was było co świętego drogiego, szlachet-

nego, jak gdyby na wasze zdrożne czyny słodki urok niewiasty mógł jakiś wpływ wywierać. Gdyby kobiety posiadały więcej odwagi, stanowczości, energii to zrywając pęta jakie wkłada na nie małżeństwo czyli wieczysta niewola, nauczyłyby was, że i one mają prawo żądać, aby się z nimi liczone. Ale wam wszystko uchodzi bezkarnie...

— To nasza wina! — zdecydowała z napuszczoną miną jakaś dama w okularach od roku już starająca się o pozwolenie wydawania dziennika poświęconego specjalnie zagubie rodu męskiego. — Co za wyrefinowane okrucieństwo, co za nieczemność śmieć przypuszczać choćby na chwilę, że kobieta ma rację bytu tylko ze względu na mężczyznę i na jej wartość jako członka ludzkości patrzeć z tego stanowiska... — wołała z oburzeniem jedna z lwic nadsekwańskich.

— Wstrętne! Oburzające! — krzyczały studentki.

Janina z Natalią w tym gwarze głosów ogłaszającym, w obłokach tytoniowego dymu bo i panie i panowie palili prawie bez wyjątku, stanęły niepewne.

Malska po długiej chwili dopiero, dostrzegła je.

— A! jesteście panie nareszcie! — wyrzekła z wymową. — Czekamy. Blanchetta dziś występuje... Chciałam, zanim odjedzie, wyrzucić z mózgu obciążające go przedmioty. Tyle jest do mówienia, tyle do czynienia, a panie tak opieszale jesteście!

— A więc słuchamy! — odezwała się Janina, pociągając Natalię w ustronniejszy nieco kątek.

Błądy poeta ocknął się i podążył za nimi.

— Odkąd pani weszła — zwrócił się do Janiny — w powietrzu zamigotały blaski i promienie. Jak złocista lilja z łona wód, tak twarz twoja piękna wyłoniła się z ciemnych fałdów portyery. Z oczu twoich gwiazdy wykwitają, a we mnie milknę wszystko w kontemplacji zachwyty.

Natalia otwarcie wzruszyła ramionami.

— Moja droga! — szepnęła Janinie, — odpędź tego *dekadenta*. Słabo mi.

Janina z trudnością śmiech tłumiała. Usiadły obie na różowym atłasem obitej ottomanie, która wedle określenia bladego poety, na tle zielonawo zgniecionego pluszu koberca wydawała się jak kwiat rozkwitłej róży.

W przeciwległym rogu salonu urządzono małą estradę. Otaczało ją mnóstwo roślin, portret Malskiej wyidealizowany, istotnie piękny, z kunsztownie rzeźbionych ram wyglądał.

Malska miewała tu swoje odczyty i prelekcje.

W głębokim poczuciu swej wyższości i stanowiska jakie zajęła w obec kobiet szukających dróg nowych, wstąpiła i teraz na estradę.

Na wzniesieniu tem, na tle zieleni, w oświetleniu sztucznym i białym stroju greckim sylwetka jej odcinała się wyraźnie jak starożytna kamea.

W roli natchnionej Sapho (Darskiemu raczej Aspazję przypominała) wyglądała niezmiernie interesująco.

Białą, pierścionkami ubraną rękę przesunęła po czole kilkakrotnie, wodząc w około nakazującym milczenie wzrokiem.

Przygotowywano się do słuchania.

Srebrny śmiech Blanchetty milkł z wolna, jedna ze studentek z powiechrzonemi, po męzku przyszytymi włosami, w kołnierzu i mankietach wiele podejrzanej czystości, sukni szarej, wiszącej luźno na kanciastej figurze, zbliżyła się do estrady i wpakowawszy w resztki zębów nieodstępną wykalczkę, utkwiała oczy w Malską.

Poetyczną duszę poety *dekadenta* rozkołysały kwiaty marzeń, *feministki* żadne rychłego wywalczenia praw równości, wyteżyły wzrok i słuch by nie uronić żadnego z drogocennych słów prelegentki.

Wśród ciszy wzniósł się pełny, dźwięczny głos Malskiej.

— Reforma zbutwiałego od fundamentu gmachu urządzeń społecznych, wzniesionego w ciągu wieków przez ciemnotę i barbarzyństwo mężczyzn, niech będzie naszym celem — zapewnienie zupełnej swobody kobiecie — naszą wyłączną dążność — mówiła z zapałem. — Jeżeli więzy małżeńskie krępować mają wyższy polot jej ducha ujarzmiając go i zniżając do celów tak poziomych jak zacieśniony krąg obowiązków rodzinnych, miejmy wzniosłą odwagę Brutusa — poświęćmy instytucję małżeństwa, wykluczmy ją z szeregu urządzeń społecznych.

Niech zbliżający się wiek XX-ty rozpocznie nową erę zniesienia poddaństwa kobiet, niechaj narodzinom jego przyświeca wspaniała zorza zupełnego równouprawnienia obu płci! Zamiast palm męczeńskich, które gwałt i niesprawiedliwość mężczyzn wkładały nam dotąd w ręce, zapalmy pochodnie prawdziwego światła i ukážmy nową drogę ludzkości. A wtedy, nim kilka wieków upłynie, spełni się nieubłagane prawo natury—prawo odwetu!

W salonie powstał gwar nieopisany.

— Brawo, brawo! — ozwały się liczne głosy kobiece.—Tego chcemy, tego pragniemy!

Studentka stojąca przy estradzie, wywijała wykałaczką jak sztandarem.

— Co dalej, cóż dalej? — krzyczała roznamietniona rozwódka.

Malska podniosła rękę w górę.

— Zepchniemy mężczyzn na stanowisko dotąd przez nas zajmowane, a same schwycimy ster panowania nad światem...—zakończyła z ogniem.

Rumieńcem zapłonęły jej policzki, piwne oczy zamigotały złotymi iskrami. W chwili zapалу odzyskała swą dawną piękność.

Janina całą siłą woli zapanowała nad wesołością.

Ogarniała ją pustota ucznia w obec profesora dyskredytującego nietaktownem postępowaniem powagę nauki.

— Moja najdroższa mateczko, — myślała z rzewną czułością—na jakich niedostępnych wyżynach duch twój szlachetny przebywa. Obecnie ci są skrajne dążenia fanatycznego feminizmu, ale za to potrafiłaś zrobić ducha swojej córki tak dzielnie, że może bez szkody przebywać w zepsutej atmosferze przewróconych, a nawet głęboko niemoralnych pojęć.

Natalia z uśmiechem pochyliła się ku Janinie.

— Co za ulga pomyśleć, że gdy nadejdzie ta złota era dla ludzkości, my już istnieć nie będziemy...—szepnęła.

Malska po chwilowym odpoczynku wyciągnęła znów ku słuchaczom rękę.

— A więc równość, równość w najszerszym pojęciu tego słowa, — zawołała z wzrastającym zapalem. — Równość kobiety w obec praw społecznych, politycznych i ekonomicznych. Wyzwolenie zupełne z wiekami uświęconych kajdan! Precz z brutalnym prawem przemocy, niegodnym dzisiejszego stulecia! Niech nareszcie ludzkość zapomni, że składa się z osobników odmiennego rodzaju a niechaj uzna tylko społeczność istot równych zupełnie i mających jednakowe prawa.

Umilkła.

Zachwyt, podziw, wzruszenie *feministek* dosięgnęło punktu kulminacyjnego.

Powstał nieopisany wrzask, oklaski, gorące okrzyki.

— Malska—zauważyła półgłosem Natalia do Janiny,—zapomina w zapale o jednej, bardzo prostej rzeczy: Nie może być zupełnej równości tam, gdzie istnieje różność.

— Bezwzględnie! — odparła Janina i nagły rumieniec oblał jej twarz.

Tuż obok niej usiadł Darski. Janina spotykała go niekiedy w salonie Malskiej, lecz znajomość ich ograniczała się do zimnego ukłonu, lub kilku słów zdawkowej grzeczności.

Janina odczuwała instynktownie, że Darski żywi dla niej jedną z tych antypatii niczem nieuzasadnionych, które się rodzą niewiadomo z kąd od pierwszego wejrzenia.

Z początku sprawiało jej to przykrość. Darski, jako rodak przybywający z kraju do którego tęskniła, wyróżniając się powagą i taktem w obec mieszanego towarzystwa jakie się u pani Malskiej zbierało, pociągał ją ku sobie.

Próbowała zbliżyć się do niego pierwsza, Darski jednakże unikał jej wytrwale i tak jawnie, że wreszcie od chęci tej odstąpiła.

— Brzydzi się kobietami które w takim otoczeniu spotyka—rzekła sobie i pomknęła myślą do ciętego Zarzecza, do tej czystej, zdrowej atmosfery rodzinnego domu. Nie dziwiła się już Darskiemu, chociaż wzrok jego pełen dziwnej zagadkowości, jakby wyrzutu dostrzegła nieraz utkwiony w siebie badawczo.

Darski śledził ją istotnie z upartą siłą człowieka, który zjawiskiem jakimś olśniony, sąd o nim chce wyrobić sobie gruntowny i jasny.

Szlachetna, wdzięczna postać Janiny uderzyła go od pierwszego spojrzenia. Darski dotąd kobietami nie wiele się zajmował.

Za to one zajmowały się nim gorąco. Milionowa fortuna jaką w spadku po stryju odziedziczył, otaczała postać jego złocistą aureolą.

Jerzy Darski czuł się nią więcej skrupowanym, niżeli zadowolonym. Człowiek pracy, żelaznej wytrwałości i żelaznych nerwów nawykł od dzieciństwa do poprzestawiania na małym i do zawdzięczenia sobie tylko uciech czy goryczy życia. Przekonania jego były stałe, twarde jak kamienie, które stopa jego deptała. Miał duszę ambitną i ambitne marzenia o przyszłości, kochał pracę swoją, zdobywając coraz wybitniejsze w świecie przemysłowym stanowisko.

Matka odumarała go w kolebce, ojca w rok po niej utracił; rodziny bliskiej nie miał, dalsza wiedzieć o nim nie chciała.

Miękka dłoń kobieca nie kierowała jego wychowaniem; łagodne, tklive słowa lub uśmiech słodczy nie kołysały dziecińskich jego trosk i smutków.

On znał jedynie prawo surowego obowiązku, siły i rozumu.

W Paryżu bawił od miesięcy kilku, dla studyów w interesie firmy swojej. Otrzymał spadek włożył na niego nowe, aczkolwiek dobrowolne obowiązki. Postanowił garbarskie swoje zakłady rozszerzyć i udoskonalić.

Serce jego uderzało dotąd żywo dla idei... dla kobiety po raz pierwszy gdy ujrzał Janinę.

Złakł się sam o siebie i trzymał odpornie, zdaleka.

Absurda Malskiej wykoleiły go ze zwykłego, obójnego spokoju. Zapragnął naraz usłyszeć zdanie Janiny i przysiadł się do niej.

— Czy panią bardzo zajmuje reforma stanowiska kobiety? — pyta wprost zwykłym swym szorstkim tonem.

Janina spojrzała na niego spokojnie.

— Jest to paląca kwestya obecnego stulecia która się gwałtownie domaga jakiegoś uregulowania—odparła.

Darski się skrzywił.

— W cóż się obróca nasze piękne tradycje... — wyrzekł ucinkowo.

Janina milczała. Czuła się dziwnie skrupowaną.

Darski patrzył na nią surowo, a uśmiechał się jakimś kłójącym, szydzącym uśmiechem.

— Czy pani nie przypuszcza — zaczął znowu,— że rozszerzenie praw kobiety i jej działalności, pociągnie za sobą zaniedbanie obowiązków domowych? Rodzina musi na tem ucierpieć.

Janina uśmiechnęła się lekko. Przeczula, że Darski wyciąga ją na słowa i w tym celu jedynie, zbliżył się dziś do niej. Ocknęła się dawna jej duma.

— Kwestya ta, zaprowadziłaby nas na pole szerokiej dysputy—wyrzekła poważnie.

Darski pochylił się ku niej.

— Radbym bardzo poznać przekonania pani—odezwał się łagodnie nieledwie z prośbą.

— Przekonania moje to własność osobista, z którą się rzadko i wyjątkowo rozstawiać lubię—odparła chłodno.

Darski uczył się dotkniętym.

— Pojmuję!—rzekł krótko.

A tymczasem wcale nie pojmował, bo gdy inne kobiety psuły go, narzucały się, ta, pierwsza dopiero w taki obojętny, odporny sposób przyjmuje jego wyjątkową grzeczność.

— Panie tu urządzacie nielada burzliwe *meetings*—ozwał się po długiej chwili milczenia. — Taka dobra zabawa jak flirt, taniec i t. p.

— Zebrania nasze mają poważniejszą przyczynę,—zauważyła Janina.

— To się pani tylko zdaje—mruknął niegrzecznie.—Wam przede wszystkim moje panie, chodzi o to, aby sprawiać koło siebie szum, gwar, chaos, piekło. Niech no pani popatrzy na fizyognomie swoich towarzyszek. Pani daruje, ale trzeźwemu człowiekowi wydaje się, jakoby znalazł się niespodziewanie w zakładzie tych nieszczęśliwych, których umysł się obłąkał.

Janina powstała.

— Może pan ma słuszość — wyrzekła z takim lodowatym chłodem i wyniosłym spojrzeniem, że Darski uczył się zmieszany.

— Nie chciałem pani obrazić... — zaczął usprawiedliwiając się, lecz Janina już nie słuchała. Rozmawiała żywo z Natalią, uwagi na niego nie zwracając.

Darski przygryzł wargi.

— Nieodrodna moja rodaczka! — szepnął, i ani myślał miejsca swego opuścić.

Krytyczny wzrok jego przesunął się po zręcznej postaci Janiny z coraz większym zajęciem.

Podobała mu się harmonia w jej ruchach i stroju, mile pieścił ucho głos dzwiczny i słodki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kongres międzynarodowy.

Wśród idei humanitarnych, wprowadzonych w czyn przez schyłek bieżącego wieku, istnieje jedna, której społeczeństwo nasze nie chce czy też nie może zrozumieć.

Ideą tą są międzynarodowe zjazdy niewieście.

Solidarność, łączność w czynie i w myśli, gruntowne zbadanie warunków własnej pracy i zakresu przeznaczonej sobie działalności, mogą a nawet powinny jak najlepsze tylko przynosić owoce. Zdawałoby się więc, iż połowa ludzkości, połowa, której przypadło najdonioślejsze i najważniejsze zadanie, bo kształcenie młodzieży, wychowanie następnych pokoleń, wspomaganie niedoli, zapobieganie nędzy, pielęgnowanie chorych, szerzenie podstaw moralnych wśród maluczkich, oraz idei światła, dobra i prawdy w sferach niższych, zdawałoby się, iż ta właśnie połowa społeczeństwa, której powierzono od wieków kult ideałów, szczepiony w serca młodzieńcze, ma chyba prawo, wobec doniosłych swych obowiązków, naradzać się i zastanawiać nad najpożyteczniejszym ich spełnieniem. Skoro oddaliśmy w jej pieczę, najświętszą przystań życiową człowieka, bo szczęście domowego ogniska, skoro jest ona duszą rodziny, tej głównej podwaliny ustroju społecznego, dajmyż jej możność, aby pociągnąć, jaką ma nam przyświecać w trudnej wędrówce życia, jasnym w rękę jej gorzała blaskiem.

Kierowane tą prostą logiką faktów, przewodniczki rozumnego ruchu niewieściego, zainaugurowały, podczas wystawy w Chicago, pierwszy międzynarodowy zjazd delegatów niewieściech. Wiele ten, przyjęty z ogólnym uznaniem, poważny, spokojny i rozumnie przeprowadzony, przyniósł doskonałe owoce dla szkolnictwa i sprawy niewieściej w Ameryce.

Termin następnego kongresu naznaczony został na wiosnę r. b. w Paryżu.

Nie był to zjazd ściśle międzynarodowy, lecz niemiecki, chociaż zamknięty w kole spraw lokalnych, nie zasługiwał na to, aby sprawodawcy pism naszych, z których ani jeden nie był na miejscu, traktowali go ze strony... humorystycznej jedynie. W wiecu brały udział zarówno kobiety, jak mężczyźni o głośnych a zasłużonych nazwiskach; kwestye zaś poruszane na nim, należały często do najdonioślejszych. Sądźmy więc, iż godziło się odróżnić ziarna od plewy i, karząc niewczesne wystąpienie paru ekscentryczek, podnieść szlachetne usiłowania tych, które dobro ogółu miały jedynie na celu.

Wiele paryżki był niejako pracą przygotowawczą do wielkiego kongresu międzynarodowego kobiet, jaki stowarzyszenia niewieście, korzystając z wystawy berlińskiej, zwołują w stolicy Niemiec, we Wrześniu r. b.

Ponieważ poważnych przedstawicieli narodu niemieckiego, znanych jako wzorowe żony, matki i obywatelki, nikt nie posądzi chyba, aby urządzały kongres międzynarodowy dla ekscentryczności, lub kaprysu emancypacyjnego, musimy więc uwzględnić, iż popycha je ku temu rzeczywista potrzeba i troska o dobro społeczne. Aby przeto zmienionych tych usiłowań nie lekceważyć, lecz przeciwnie,

wyciągnąć z nich każde ziarno dobre, któreby się na naszej glebie zastosować dało, postanowiliśmy dać czytelnikom „Bluszcza“ z obrad kongresu międzynarodowego, sprawozdanie szczegółowe, na miejscu w Berlinie kreślone. Zjazd trwać będzie od d. 19 do 27 Września 1896 r.

Oto treść obrad i porządek w jakim, według otrzymanego przez nas zaproszenia kwestye mają być roztrząsane:

Posiedzenie wstępne poświęcone będzie sprawozdaniu listów wierzitelnych (delegatki stowarzyszeń, związków i korporacji), wzajemnemu zapoznaniu się, rozdzielaniu biletów wejścia itd.

Dzień I. Odczyt o współczesnym ruchu feministycznym w wielkich jego zarysach. Konferencya o fizycznym i moralnym wychowaniu małych dzieci. Sprawozdanie porównawcze ze wszystkich krajów o: żłobkach, schroniskach oraz wszelkich stowarzyszeniach opieki nad dziećmi i młodzieżą. Dozór kobiet nad zabawami dzieci w ogrodach publicznych. Zwiedzanie na wystawie pawilonów, z przedmiotami powyższymi mających związek.

Dzień II. Rozprawy nad szkołami elementarnymi i liceami dla dziewcząt. Wychowanie średnie i wyższe. Rola profesorek w jego zakładach. Szkoły zawodowe. Szkoły normalne i seminaria nauczycielskie. Sprawozdania porównawcze ze wszystkich krajów. Dział pedagogiczny na wystawie.

Dzień III. Wyższe wykształcenie kobiet. Kwestya kobiet—lekarzy, dentystek, aptekarek, dozorczyń chorych, itd. Obraz ogólny obecnego stanu rzeczy. Statystyka. Szpitale, kierowane przez kobiety. Dozoreczynie chorych w koloniach nie-europejskich. Sprawozdania porównawcze wszystkich państw. Zwiedzenie oddziału higieny, chemii i nauk przyrodniczych na wystawie.

Dzień IV. Odczyty z zakresu higieny domowej i publicznej. Stowarzyszenia wstrzemięźliwości; zabawy ludowe i kuchnie ludowe. Szkoły: gospodarcze, kucharskie i ogrodnicze dla kobiet. Kolonie letnie. Domy przytułku dla wychodzących ze szpitali ect. Zwiedzanie zakładów rządowych, wzorowo urządzonych, a dział ten obejmujących.

Dzień V. Kwestya robotnicza. Wynagrodzenie kobiet w przemyśle, handlu i rzemiosłach. Stowarzyszenia dobroczynności i przezorności dla urzędników i pracowni sklepowych. Organizacya syndykatów zawodowych. Kwestya służących. Moralny wpływ na nie. Sprawozdania, rozprawy. Zwiedzanie na wystawie działu, poświęconego stosunkom robotniczym.

Dzień VI. Odczyty o kobiecie i prawie. Prawo cywilne, gminne i handlowe. Wolność stowarzyszeń. Sprawozdania z różnych krajów o roli kobiety: prawodawstwie, dobroczynności publicznej, domach sierot, inspekcji szkół i opiece nad małoletnimi.

Dzień VII. Odczyty o roli i wpływie kobiety: w sztuce, nauce i literaturze. Wpływ kobiety, w stowarzyszeniach powszechnego pokoju. Sprawozdania i rozprawy. Streszczenie postanowień, przez kongres powziętych. Zwiedzanie wspólne międzynarodowej wystawy sztuki.

Oto wszystko.

Wyczerpaliśmy szczegółowy program rozpraw kongresowych. Nie wątpimy, iż najzagorzalszy nawet przeciwnik zjazdów podobnych, przeczytawszy go przyzna, iż bądź co bądź, nie ma tu jednego punktu, który nie byłby szlachetnym dążeniem do poprawienia losu maluczki lub nieszczęśliwych, do utrwalenia zdrowia moralnego i fizycznego ludzkości, przez dobre wychowanie przyszłych jej pokoleń. W kongresie biorą udział przewodniczący stowarzyszeń niewieści we wszystkich krajach Europy. Jaki zaś nadadzą mu charakter, o tem damy czytelnikom „Bluszcza“, we właściwym czasie, specjalne sprawozdanie.

Anatol Krzyżanowski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Mamy przed sobą w nowej szacie *Oficyalistę* Adama Pługa, powieść, drukowaną w *Kłosach* jeszcze w r. 1867, a wyszłą w pierwszym wydaniu w r. 1873. Z tego widzimy, że napisana ona była w tym jeszcze okresie literatury XIX st., gdy pod względem artystycznego wykończenia utwory beletrystyki nie stały tak wysoko, jak w chwili obecnej. Od czasów Krasickiego aż do dni dzisiejszych powieść stopniowo się rozwija, nietylko wnikając obecnie w najskrytsze tajniki duszy człowieczej i temsamem zmuszając pisarza do czynienia nieustannych studyów psychologicznych, nietylko rozwiązując najzawilsze i najsztudniejsze kwestye społeczne, ale jednocześnie potęgując w sobie artyzm, który, szwankując bardzo na początku b. s., obecnie bodaj czy już nie sięga swojego szczytu i jest niewątpliwie nieodzownym warunkiem każdego utworu z działu beletrystyki. Ta olbrzymia różnica da się łatwo zauważyć nietylko wówczas, gdy dziecięstwo naszej powieści zechcemy porównać z chwilą bieżącą, gdy, dajmy na to, zestawimy *Pana Podstolego* z *Rodziną Polanieckich*, ale będzie ona również ogromną i wtedy, gdy dzisiejsze utwory powieściowe porównamy z powieściami, powstałymi w połowie lub nawet w pierwszej ćwierci drugiej połowy XIX w. Różnica ta da się zauważyć właściwie nietylko w drobniaczku i wszechstronnem rozpatrywaniu różnych kwestyj społecznych, ile właśnie w artystycznym wykonaniu całości, w wyrzeźbieniu szczegółów, w psychologicznym pogłębieniu typów i charakterów. Nie idzie za tem, abyśmy wogóle przyznając nieskończoną wyższość powieściom dzisiejszym, mieli utwory dawniejsze mierzyć obecną skalą i koniecznie stosować do nich te wymagania, które dzisiaj dopiero stały się obowiązującymi, byłby to błąd zasadniczy, który zarówno w zakresie literatury, jak i w historii narodów wytworzyłby z gruntu fałszywy sąd o rzeczy i doprowadziłby chyba tylko do lekceważenia przeszłości. To też i przy ocenianiu obecnej powieści, chcąc słuszny o niej sąd wyrobić sobie, należy ją mierzyć tylko taką skalą, jaka służyła dla utworów z połowy b. s., a wówczas sądzimy, iż zdoła ona wytrzymać najsurowszą nawet krytykę.

Oficyalista należy niewątpliwie do rzędu najlepszych utworów powieściowych, które się w owym czasie ukazały, nietylko ze względu na bardzo żywotną poruszoną w nim kwestyę nienormalnego stosunku obywateli wiejskich do swych oficyalistów, ale i ze względu na umiejętne ugrupowanie występujących osób i dobre przeprowadzenie całej akcji. Jako powieść tendencyjna i dziś jeszcze nie utraciła ona swego znaczenia wobec tego, że ów stosunek pracodawców do oficyalistów na prowincyi dotychczas niewiele się zmienił na lepsze: brak oświaty i jasnego zrozumienia swych obowiązków obok dziwnie wypaczonych pojęć moralności z jednej strony, a następnie brak wyrozumiałości i zacniejszych poglądów na sprawy ogółu z drugiej — daje się wśród nas spostrzedz na każdym kroku; niemało dziś jeszcze spotkamy takich panów, którzy chlubią się tem, iż ekonomowie i rzadcy, uważani za istoty pośledniejszego gatunku, w ich obecności muszą stać u progu, jak również niemało znajdziemy i takich oficyalistów, którzy swoim postępowaniem bynajmniej nie zasługują na jakikolwiek szacunek. Pług wobec pracodawców i pracowników zajął stanowisko najzupełniej bezstronne i kreśląc zacniejsze z obu sfer wyjątki (np. Widzki, bohater główny, lub właściciel dóbr Szczęsнопolski), nie zamyka oczu na ujemne objawy jednej i drugiej strony wogóle. Charakterystyczną właśnie pod tym względem jest rozmowa zgromadzonych w zajeździe oficyalistów, którzy, narzekając na swoich chlebodawców, jednocześnie z przedziwną naiwnością opowiadają sobie o rozmaitych nadużyciach przez siebie popełnianych, jako o rzeczy zupełnie naturalnej, bynajmniej w ich pojęciu nie sprzeciwiającej się zasadom moralności. Z całego toku powieści łatwo możemy zrozumieć, iż wcale nie szło tu autorowi o wykazanie jakichś specjalnych sympatyj ku

tej lub owej warstwie społecznej, a tylko o dokładne bezstronne wyświetlenie istotnego stanu rzeczy w stosunkach obu tych warstw do siebie. Pług w imię prawdy i sprawiedliwości stanął wyżej ponad jakiegokolwiek sympatyje lub antypatyje osobiste i to właśnie ogromnie podnosi jego utwór, w którym spostrzegamy jeszcze jeden wielce charakterystyczny objaw, a mianowicie godną niezwykle szlachetnych a zacnych natur wyrozumiałość dla błędów i ułomności ludzkich; o ile z prawdziwą przyjemnością, z pewnem nawet lubowaniem się kreśli autor charaktery i postępkę dodatnie, o tyle z drugiej strony z nieudaną widoczną przykrością maluje ujemne rysy ducha ludzkiego; pod tym jedynie tylko względem nie umie on utrzymać się na stanowisku zupełnie bezstronnego malarza i ukryć swych własnych uczuć; stąd też zawsze z pod jego pióra postaci dodatnie wychodzą o całe niebo dokładniej i plastyczniej, niż ujemne; tak np. Widzki, prezes Sądłowiecki, człowiek pomimo pewnych słabostek i śmieszności z gruntu uczciwy, a nade wszystko ksiądz Anastazy skreśleni są bez zarzutu, gdy tymczasem pani Sądłowiecka lub bezczelna plotkarka Jarmusia nie wytrzymują surowszej krytyki pod względem artystycznym pomimo całego wysiłku Pługa, który pragnął w szczegółach uplastycznić przed czytelnikiem czarną ich naturę. Widocznie ani w sercu, ani w umyśle autora istota występku skrytykować się wszechstronnie żadną miarą nie może. Dawniejsza krytyka a poniekąd i dzisiejsza zarzuca powieściom Pługa rozwlekłość; nie rozpatrując tym razem o ile ów zarzut jest słusznym wobec innych jego utworów, możemy śmiało twierdzić, iż w żaden sposób nie może się on tyczyć *Oficyalisty*; powieść ta jest tak zbudowaną, że nietylko żadnego ustępu, ale nawet ani jednego zdania wyrzucić lub skrócić bez szkody dla całości budowy nie podobna. Przypuszczamy, iż owo błędne twierdzenie wynika stąd, że autor niejednokrotnie zamiast kazać swym bohaterom mówić i działać, sam bezpośrednio za nich przemawia, określając we własnym monologu ich charakter, co z dzisiejszymi wymaganiami krytyki stanowczo się nie zgadza, ale dawniej było zupełnie naturalnem zjawiskiem, które zawsze niemal spotykamy w powieściach nawet takiego mistrza jak Kraszewski. O ile akcja ożywa i urozmaica ruch powieściowy, o tyle właśnie autora rozumowanie zmniejsza go, a skutkiem tego właśnie na pierwszy rzut oka może się zdawać, jakoby utwór grzeszył rozwlekłością. Jakiegokolwiek zresztą i były w nim drobne usterki, należy przyznać, że i dziś jeszcze *Oficyalista* zajmuje bardzo wybitne miejsce wśród nowszych płodów powieściowych, a powtórne jego wydanie obecne ma wszelką rację bytu ze względu na bardzo ważną kwestyę w nim poruszoną, a będącą teraz jednym z odłamów tej ogólnej dziś w Europie i tak zawiłej kwestyi unormowania stosunków socyalnych.

Niestrudzony pracownik na niwie powieściopisarskiej Sewer znów świeżo puścił w świat w pięknym wydaniu, ozdobionem ilustracyami Wł. Tetmajera, drukowaną w roku zeszłym w „Ateneum“ nową powieść ludową p. t. *Biedronie*. Są to niezmiernie barwnym piórem skreślone dzieje krótkiego życia bogato uposażonego duchowo młodego chłopca wiejskiego, któremu los i ludzie nie pozwolili się rozwinąć należycie. Chłopiec ów przypomina bardzo Sienkiewiczowskiego Janka muzykanta, a to z tego względu, że obaj oni byli prawdziwymi artystami (jeden mógłby być stać się niepospolitym muzykiem, drugi — poetą lub może powieściopisarzem), obaj w jednakowej nieprzyjemnej wielce dla siebie żyli atmosferze, obaj wreszcie niezrozumiani przez tłum ich otaczający młodo zesłali z tego świata; Jaś w *Biedroniach* o tyle wszakże różni się od bohatera Sienkiewicza, że jest naturą bardziej żywotną, więcej zdolną do czynu, a natomiast mniej marzycielską, niż Janko muzykant; obok tego i sam utwór Sewera odznacza się większym realizmem, stanowiącym tak wybitną cechę talentu autora, nade wszystko starannem bardzo wycieniowaniem szczegółów, zwłaszcza dotyczących się duchowej strony głównego bohatera. Jaś Biedroń, nauczysz się czytać i pisać u miejscowego organisty, z zapalem oddaje się czytaniu książek, które przekłada nad wszelkie rozrywki wiejskie, a nawet niejednokrotnie całe noce spędza nad niemi, wcielać się myślą i uchem w postaci i fakty opisywane i zapominając

o wszystkim, co go otacza, nawet i o ukochanej przez siebie Zośce, dziewczynie wiejskiej, która jakkolwiek miała bardzo dobre serce i nad życie kochała Jasia, ale wogóle była dość pospolitą naturą, bynajmniej nie odczuwającą tak jak on ani piękności przyrody, ani skreślonych w książce obrazów; mimo to Jas, od lat dziecięcych obcując wciąż z Zośką, kochał ją niewątpliwie tak silnie jak i książki, i byłby się z nią niezawodnie ożenił, gdyby na jego drodze nie stanął własny ojciec stary Biedron, człowiek skąpy, cheiwy i niepomierne gwałtowny, który nieraz pastwił się nad chłopakiem, a teraz rozgniewany o to, że syn jego chce się żenić z ubogą dziewczyną i może w przyszłości zmarnować ojcowiznę, chętniej przykładał się do czytania niż do gospodarki, w chwili szafu jednem uderzeniem kija zabija własne dziecko. Tak tragicznie zakończona powieść nie jest atoli pozbawioną wielkiego wdzięku i pogody, uwydatnionej w malowaniu poetyckiej natury bohatera i trwającego jeszcze od lat wczesnego dzieciństwa stosunku dwojga młodych ludzi do siebie.

Obok tego do niemałych zalet utworu należy niewątpliwie wyrazistość występujących w nim postaci i żywość barw, które autor kreśli przed nami wypadki, co zresztą stanowi ogólną cechę prac naszego powieściopisarza.

Niezmiernie płodny nowelista Klemens Junosza wydał nowy zbiorek obrazków i opowiadań p. t. *Przy kominku*, technicznych oryginalnym humorem i odznaczających się wielką żywością kolorytu. Wśród tych szkiców, noszących na sobie istotnie cechę gawędy przy kominku, najwybitniejsze miejsce ze względu na swą oryginalność i charakterystyczne odszkiełowanie głównego bohatera zajmuje obrazek a raczej nowela p. t. *Obywatel z Tamki*, w której mamy rzetelny, nie pozbawiony głębszego liryzmu wizerunek starego kawalera, opowiadającego dzieje swej pierwszej i jedynej miłości i przywiązanego całym sercem do tej dzielnicy miasta, gdzie całe życie spędził.

Oryginalnym wielce jest również *Pierwszy dzień miodowego miesiąca*, a to ze względu na doskonały okaz maniake sędziego śledego, który radby na każdym kroku upatrywał zbrodnię i nawet własną żonę w kilka godzin po ślubie szpieguje z zamiłowaniem godnem lepszej sprawy. Charakterystycznym jest także obrazek *Dobre wieści* lub *Gospodarski ranek*, gdzie autor, znawca stosunków wiejskich, kreśli wizerunki politykującej szlachty na prowincyi lub daje małą próbkę codziennych kłopotów gospodarskich. W *Tryumfie stryjenki* obok głównego bohatera pociąga nas pomimo podrzędnej roli w utworze postać obywatela wiejskiego, nieustannie walczącego z długami i komornikiem. Oprócz tych opowiadań wydane miejsce zajmują tu jeszcze, jak zwykle u Junoszy, obrazki, których bohaterami są żydzi, jak np. *Sen na kwiatach*, *Zbieg*, *Falszywa dziesiątka*; wprawdzie nie spotykamy w nich oryginalniejszych typów, któreby się czemkolwiek różniły od całego szeregu skreślonych dawniej postaci żydowskich, atoli żywość opowiadania i naturalny dowcip prosty czyni je dość zajmującymi.

Jan Ntowski.

Korrespondencya zagraniczna.

Wiedeń, 10-go Czerwca.

Wystawa peszteńska sprowadza do nas ciągle mnóstwo gości ciekawych węgierskich cudowności. Tymczasem mówiąc o otwarciu wszelkie wystawy wyrastające co chwila jak grzyby po deszczu na różnych krańcach świata przestają powoli entuzjazmować tłumy, które też więcej z nawyknięcia przyjeżdżają się gapić, jak z prawdziwej gorącej ciekawości ujrzenia czegoś prawdziwie niezwykłego. Bo kiedy przed paroma dziesiątkami lat taki popis stanowił rodzaj międzynarodowego festynu, dziś wystawy zatraciły cechę dawnej doniosłości, w obec

ciągłego powtarzania się a ztąd wyczerpania w oryginalności.

Kilka lat szykowali się Węgrzy do godnego wystąpienia ze swoją narodową wystawą i dopięli za ledwie połowę zamierzonego celu.

Wystawa węgierska rzuciła i na Wiedeń swoje promienie. Oto moda tutejsza zaczęła przyswajać węgierskie narodowe stroje. Naturalnie poszło to ztąd, iż cesarzowa a za nią wiele pań z arystokratycznego świata zamówiły sobie pyszne węgierskie stroje na uroczystość otwarcia wystawy i od tej chwili też, zaczęły się pojawiać piękne wiedenki w malowniczych węgierskich kostymach w teatrach, na wyścigach, w powozach na Praterze i t. p. zebraniach. Zapewne ten modny kaprys długo nie potrwa, bo cóż by się stało z „Wiener Mode“, którego zadaniem nie jest wcale uogólnić choćby najpiękniejszą modę, gdyż idzie mu o rozpowszechnianie co raz to nowych własnych modnych pomysłów dla kapryśnej niewieściej rzeszy.

Na koronacyjne uroczystości przybyło mnóstwo gości do Budapesztu. Dwór i arcyksiężęta z trybun przypatrywali się pochodowi. Tłumy ludu cały dzień zalegały ulice, tak iż ruch ekwipaży musiał zostać zupełnie zatrzymany. Noc również przepełdzono na zabawie, gdyż lud upojony radością bawił się zapamiętale. Tylko niezmierny upał dokuczał przez cały dzień straszliwie, a nawet spowodował kilkanaście wypadków zasłabnięcia. Aktu złożenia hołdu królowi (to jest cesarzowi Franciszkowi Józefowi) odbył się w nadzwyczaj uroczystym skupieniu. Przemawiał Dezyderyusz Szilagy i hr. Karolyi. Mowę tronową wygłosił cesarz po węgiersku zdjawszy kołpak z głowy. Cesarzowa ubrana w pyszną galową węgierską suknię majestatycznym ukłonem dziękowała za hołd jej złożony.

Obecnie najwięcej zaciekawia otwarcie zbliżającego się kongresu dziennikarskiego, na którym będą rozpatrywać kilka bardzo ważnych dziennikarskich kwestyi. Najważniejszą i najwięcej mającą szans do przeprowadzenia i zatwierdzenia, jest kwestya utworzenia „wspólnego biura prasy!“ nad czem członkowie kongresu będą bezwzględnie obradowali. Kwestya ta w ten sposób się przedstawia. Takie centralne biuro prasy, będzie miało członków, wybieranych przez delegatów prasy krajowej i zagranicznej. Zadaniem jego zaś będzie pośredniczyć w ułatwianiu dziennikarskiej pracy, pomoc w ważnych sprawach zawodowych i od czasu do czasu urządzanie dziennikarskich kongresów. Polityka i wyznaniowość zostaną z pomiędzy dziennikarzy zupełnie usunięte. Funduszu na założenie tego biura nie potrzeba wiele, i łatwo go będzie zebrać z małych opłat od stowarzyszonych członków. Biuro corocznie będzie się przeniosiło w inne miejsce, a nad jego częścią administracyjną będą czuwały corocznie powtarzające się kongresy.

Syndykat prasy w Wiedniu i w Paryżu ma przedstawić projekty w tym duchu ułożone i one to zapewne zostaną przez kongres przyjęte.

Żałoba dworska przywdziana po śmierci arcyksięcia Karola Ludwika przyćmiła cokolwiek blask pysznych toalet zwykle ukazujących się na Praterze i w innych publicznych zebraniach. Za to codziennie w pewnej porze dnia widać dziewczątka w bieli, lub chłopców odświeżnie przystrojonych, jeżdżących w towarzystwie starszych na spacer po skończonym akcie bierzmowania.

Jest tutaj powszechnie przyjętym zwyczajem, iż tak chłopcy jak i dziewczęta obierają sobie pomiędzy rodzajem ojca i matkę prowadzących ich do tego sakramentu. Po skończonym akcie również zwyczaj każe przybranym rodzicom, obwozić swoich pupilów po mieście, sprawić im rodzaj „fundy“ i obdarzyć jakąś trwalszą pamiątką. To też w tej porze roku, idąc ulicami nad wieczorem, co chwila spotykać się dają dorożki wiozące zmnurzone dzieci do domu. Nieraz takie kilogadzinne przyjemności przyprawiają dzieci o chorobę i ztąd płyną często narzekania na ten zkadinał wzięty, piękny i stary zwyczaj. Co jednak nie przeszkadza, iż powtarza się on co roku zawsze w tej samej formie.

W zeszłym miesiącu ukończono tutaj ankietę pracy kobiet która dała zatrważające wyniki. Prawde nie łatwo było odkryć i komisyja ankiety nie mało miała trudu, aby zdobyć pewne i rzetelne wiadomości. Nie obeszło się też bez skandalu, gdyż

kilka kobiet wydano z biur i fabryk za odświeżenie prawdy i wskazanie prawdziwego źródła zkad złe płynie. Losem pokrzywdzonych komisyja postanowiła się zająć i głosić protokół w tej sprawie.

Przed kilkoma tygodniami przyjechali tu francuzi z kinematografem pomysłu Edisona. Aparat ten przedstawia żywe sceny błyskawicznie uchwycone i nadzwyczaj szybko przesuwające się przed oczyma. Sceny te przedstawiają się z taką naturalną prawdą, że trudno jest uwierzyć że to nie rzeczywistość. Złudzenie prawdy potęguje się jeszcze i tem, iż na obrazach tych, ludzie i przedmioty są prawie naturalnej wielkości. Cesarz tak został zaciekawiony, że zwiedził sam widowisko i z wielkiem zajęciem przyglądał się całemu urządzeniu kinematografu. Tłumy ludzi oglądało nowy pomysł amerykańskiego uczonego, a francuzi zebrali nie mało grosza, pomimo, iż za osobę brano tylko po 50 centów.

Deszcze i burze, które dopiero od jakich dwóch tygodni nas opuściły, przeszkodziły wyseigom, dalszym wycieczkom i koncertom ogrodowym, za to ścigały tłumy, do zawsze nader licznie uczęszczanej Wenecyi na Praterze.

Co prawda to zarząd Wenecyi usilnie stara się o coraz to nowego „wabika“ dla publiczności. Sprobowano grono nowych śpiewaków i śpiewaczek, kilka doskonale zorganizowanych orkiestr, a elektryczne oświetlenie bije olbrzymią łuną na milowej przestrzeni.

Na ostatnich wyseigach konnych, zauważyłem olbrzymią ilość małych i dużych kwiatowych kapeluszy, o ekscentrycznych barwach. I tak róże były błękitne lub zielone lilje czerwone, słoneczniki niebieskie lub liliowe i t. podobne przewrotne właściwości.

Teatralnych nowości nie wiele jest obecnie do zanotowania, a i to są po większej części takie sztuki, które już w innych miastach były już wystawione.

Carltheater szczęśliwą ma rękę, i zawsze umie wynaleść zręczną sztukę, która ściaga masę publiczności, a więc czyni doskonałą kasę. I teraz po *Szalonej nocy*, która cieszyła się wielkim powodzeniem, wystawiono przed miesiącem *Hotel pod wolnym postem* fraszkę sceniczną okraszona dowcipem i szalonym humorem, która prawie z afisza nie schodzi.

Doprawdy rzadko można widzieć sztukę, na której tak by się uśmieć i ubawić można. Dwóch jest majstrów, którzy tę sztukę zbudowali, jednym jest George Feydeun, drugim Jacobson, podobno urodzony nad brzegiem Sprei, co nie przeszkadza, iż z całej sztuki wieje iście francuski dowcip bez ciężkiego humoru berlińskiego. Fraszka ta ma jeszcze i tę zaletę, iż nie potrzebuje żadnych prawie przyborów scenicznych, ani dekoracji, ani też świetnych bogatych kostymów.

Za to gra kilku występujących w niej figur musi być zupełnie doskonałą, gdyż na niej prawie wyłącznie polega całe powodzenie sztuki.

Artyści w *Carltheater* wywiązali się z zadania znakomicie.

Udatną jest także krotoczwila wojskowa grywana w teatrze Raimunda „*Der Pfifikus*“ także dwóch autorów Horsta i Steina, w której główną komiczną rolę wypełnia młody żołnierz pozostający na służbie u oficera. Jest w tej krotoczwili kilka bardzo udatnych śpiewek, nader zręcznie ułożonych i melodyjnych.

Drugą nowością w tym teatrze, jest obrazek ludowy, sentymtalno-humorystyczny, Karola Moora złożony z różnych zużytych znanych motywów, oraz zabawna fraszka *Znajomość w podróży*, Brülla i Wilnera, odznaczająca się żywą wesołą akcją.

Der grosse Komet Jacoby'ego i Laufsa wystawiona w *Deutsches Volks Theater*, nie miała powodzenia, pomimo dobrej renomy znanych autorów. Założenie całej komedii użyte poważnie znudziło, gdyż rzecz sama jest raczej humoreską teatralną. Autorowie przedstawili garstkę rozmaitych typów ludzkich, którzy pod grozą zapowiedzi końca świata, pokazują się takimi jakimi są w istocie.

Te ich tragiczno-komiczne sytuacje są zupełnie chybione, bo naiwno głupie, komedya więc stała się niesmacznie nudną, gdyby zaś to była bezpreten-

syonalna, lekko traktowana, fraszka napewno by rozśmieszyć i zabawić mogła.

Znany prywatny teatrzyk Sułkowskiego przed kilkoma tygodniami zakończył swoje istnienie i cały budynek zburzono, a na tym samym gruncie ma powstać nowa miejska kamienica.

Teatrzyk ten miał swoją dawną i ciekawą historię, a ostatnio służył za miejsce popisów dla amatorów, którzy tu przychodzili próbować swoje siły, opłacając za każdą rolę i za każdy w niej występ. Wielu aktorów zaczynało w ten sposób swoją karierę, dając się poznać za własne pieniądze. Publiczność uczęszczająca do tego teatru zwykle składała się ze znajomych i krewnych występujących aktorów, a niekiedy z dyrektorów scen poważnych szukających tutaj młodych talentów. Taka popisowa sala miała więc swoją rację bytu, i była niejako, szkołą dramatyczną dla młodych aspirantów i aspirantek do zawodu scenicznego. Sułkowscy zwykli wydzierżawiali teatr rozmaitym przedsiębiorcom, którzy niegorsze robili na nim interesa.

Pani Irena Abendrothówna nareszcie zdobyła łaskawe względy wrogo dla niej usposobionej do tej pory wiedeńskiej krytyki.

Przyczyniły się do tego jej ostatnie znakomite występy w *Lustige Weiber* jako Frau Fluth, i jako Haensel, w *Haensel und Graetel*.

Intrygi i zawiść koleżeńska prześladowały artystkę ciągle, ona jednak nie ustępowała z placu, i pomimo przeszkód zdobywała coraz większe uznanie publiczności, którą ją zawsze gorąco oklaskiwała.

Obecnie wszystkie tutejsze dzienniki, zajęte są otwarciem kongresu dziennikarzy w Budapeszcie, który ma nastąpić pojutrze. Uczestników podobno przybyło do 300-tu osób, a najliczniej są reprezentowane Francja, Włochy i Niemcy. Polaków wymienią też kilkunastu. Przyjęcie zebranych dziennikarzy i wybitnych osobistości ma się odbyć w wielkiej i wspaniałej sali nowo wykończonego ratusza.

Oswald.

Kronika działalności kobiecej.

— Instytucja filantropijna wielce użyteczna, Schronienie nauczycielek, liczące piętnaście lat istnienia, wykazało w sprawozdaniu za rok ubiegły, iż przebywało tam w tym czasie 32 stałych emerytek i 125 nauczycielek chwilowo tu zamieszkujących, tak dla poratowania zdrowia, jak i szukając zajęcia. Stałe emerytki przebyły tam 11,405 dni etatowych, przebywające chwilowo 1,787. Funduszy ruchomych wpłynęło tu 9,459 rs., wydano zaś 9,750, w połączeniu z posiadanymi kapitałami, oraz z funduszami nauczycielek 1,188 rs., kapitał stały przedstawia 30,980 rs., umieszczonych w papierach procentowych. Z pośród ofiar wymienić należy dar p. Abramowiczowej, która dla uczczenia pamięci siostry swojej złożyła 4,000 rs., jako fundusz żelazny, od którego procenta przeznaczone są na utrzymanie jednej emerytki z zastrzeżeniem dla pochodzącej z Wilna, lub jego okolic. Wielką niedogodnością dla Schronienia jest brak własnego domu, ale liczyć można na to, że go wkrótce otrzyma przy pomocy zacnych ludzi. I. G. Bloch ofiarował na ten cel plac przy alei Jerozolimskiej, a żona jego 3,000 rs., małżonkowie Roessler 1,000 rs., i niewątpliwie nakład tu potrzebny złożą ludzie dobrego serca. Zarząd składają: ks. Woroniecka prezydująca, dyrektor ks. Chełmiecki, kasyer Bielski i panie sprawdzające: I Sikorska, A. Powrotowska i Anna

Tomaszewicz Dobrska. Na ostatnim posiedzeniu zaproszono do tego grona hr. Martę Krasieńską, oraz p.p. Maryę Józefową Roessler, Jadwigę Spisową, Katarzynę Szwedową i hr. Pelagię Wielhorską. Zarząd uskarża się na osoby, które najwięcej interesować się powinny tą instytucją, nauczycielki, iż nie zajmują się nią należycie.

— Liczne grono pań znajduje pracę produkcyjną w malarstwie przemysłowym w zakładach malowania porcelany, oraz w fabrykach galanterii. Panie te pragną aby postępy czynione mogły się wykazać, zwróciły się do zarządu Muzeum z zamiarem urządzenia w jesieni wystawy malarstwa przemysłowego.

— P. Bronisława Poświkowa, mająca szkołę malarstwa dla kobiet, miała w ubiegłym roku szkolnym 20 uczennic, pobierających naukę rysunku pod kierunkiem malarza Alchimowicza. Naukę malarstwa czystego i stosowanego tak z natury jak i ze wzorów pobierało 53 uczennic; pani ta otworzy wkrótce pracownię artystyczną, w której uczennice już uzdolnione odpowiednio będą mogły pracować, otrzymując z tego rezultaty praktyczne.

— Na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie obrazy Olgi Boznańskiej i Amelii Biernackiej, mieszczące się w oddziale polskim, zwracają uwagę zwiedzających.

— Przełożona pensji w mieście naszym, p. Smolikowska, zamierza otworzyć w mieście naszym z początkiem roku szkolnego kursa handlowe dla kobiet, obejmujące klasę przygotowawczą i dwie klasy specjalne. Do klasy przygotowawczej przyjmowane będą uczennice nie młodsze od lat piętnastu, z kwalifikacją naukową czterech klas gimnazjalnych, lub z pensji żeńskiej, oraz kandydatki z edukacji prywatnej. Na pierwszy kurs specjalny będą miały wstęp kandydatki posiadające świadectwa ukończonych klas pięciu. Obok uczennic stale uczęszczających na wszystkie wykłady, przyjmowane będą i te, które pragnęły by słuchać jednego lub kilku przedmiotów objętych programem szkolnym.

— W Szwajcaryi przyznano czterem młodym pannom godność doktoratu. Jedną jest doktorką prawa, mogącą stawiać w sądzie i bronić spraw wszelkiego rodzaju, tylko nie może być dopuszczoną do urzędu sędziego.

— W Rzymie zaczął wychodzić w roku zeszłym kwartalnik, „Vita Femine“ przedstawiający obowiązki i prawa kobiety; redakcja składa się z dwóch osób: Maryi Róży Amadore i profesora Guiseppe d'Aguanna. Znaczna ilość kobiet włoskich kształci się na uniwersytetach, do których przystęp jest im otwarty; uczęszczają też do gimnazjów męzkich, stając następnie do egzaminów i otrzymując stopnie naukowe. Największa ich liczba słucha wykładów medycyny, literatury i matematyki, jest ich przeciętne grono studentek prawo, ale dotąd żadna z pośród nich nie zażądała sprawowania urzędów prawnych, nie została adwokatem, bo chcą one głównie znać prawo jako rzecz praktycznie potrzebną w życiu każdego człowieka, wykładają przeciw w uniwersytetach. Ida Schiff miewa odczyty literatury w Pawii a obecnie wykładu w Medyolanie. Bywają też bibliotekarkami; biblioteką Wiktora Emanuela w Rzymie zawiaduje młoda panna, Teresa Bari, jako drugi bibliotekarz; wiele kobiet sprawuje też urzędy na pocztach i w telegrafach. Kobieta może też obecnie stawać w sądzie jako świadek, może sprawować urzędy w zakresie dobroczynności.

— Angielska pani, miss Eleonora Ormerod, oddająca się badaniom nauk przyrodniczych, przedstawiła na wystawie rolniczej, urządzonej w miejscowości St. Albans, sto owadów szkodliwych dla rolnictwa i ogrodnictwa. Już poprzednio pragnęła ona przedstawić ten swój zbiór uniwersytetowi w Edynburgu, ale nie ufano studiom kobiety, obe-

enie przecież uczeni przyrodnicy lepiej w rzecz wejrzeli i podniesiono ją jako rzecz wielkiego praktycznego użytku, obok strony naukowej.

Z bieżącej chwili.

— Nuneyusz papieski msgr. Agliardi zwiędził w towarzystwa arcybiskupa Popiela kościół Ś-go Floryana na Pradze. Następnie przybył do Muzeum przemysłu i rolnictwa dla obejrzenia wystawy unieblowań i dekoracji stylowych, gdzie u wejścia oczekiwali go członkowie komitetu: książę Michał Radziwiłł i D-r Benni, udzielając objaśnień odnoszących się do okazów tego oddziału, oraz pochodzącym z zamku królewskiego i Wilanowa.

— W przeszłą sobotę odbyła się doroczna wizyta członków warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności w ochronach.

— Wyjechała już obecnie ostatnia gromadka dzieci warszawskich, wysyłanych na sezon letni na wieś staraniem komitetu kolonii letnich. Obecnie 668 dzieci oddycha już ożywiającem powietrzem pól i lasów a układ życia każdej z pojedynczych kolonii: pożywienie, ćwiczenia fizyczne ogólny porządek gospodarski określa szczegółowo instrukcja, do której stosować się powinni dozorey i gospodynie. Regulaminy te są oparte na wyprobowanem doświadczeniu lat ubiegłych.

— Muzeum etnograficzne zmieniając lokal mieścić się będzie w gmachu przemysłu i rolnictwa. Okazy, które zawiera, porządkują się starannie, niemniej Muzeum otwartem będzie dla publiczności z końcem miesiąca.

— Komitet Towarzystwa sztuk pięknych podaje do wiadomości członków kolonii artystycznej iż w miesiącu lutym odbędzie się konkurs malarstwa i architektury. Na konkurs malarstwa kwalifikują się obrazy olejne, akwarele, pastele, kartony i rysunki, wykonane w ciągu trzech lat ostatnich. Za dzieła konkursowe z zakresu malarstwa, posiadające wartość estetyczną, przeznaczone są trzy nagrody pieniężne a to: 400, 200 i 100 rs. Konkurs architektury obejmie wszelkiego rodzaju kompozycje z zakresu budownictwa przedstawione w szkicach, projektach, modelach, oraz fotografiach dzieł wykonanych. Prace szkolne i akademickie wystawiane być mogą po za konkursem, to jest bez prawa do nagrody; za dzieła konkursowe z zakresu architektury, posiadające wartość artystyczną przeznaczono dwie nagrody pieniężne: 400 i 100 rs. Wszelkiego rodzaju kopie i dzieła artystów zmarłych nie będą dopuszczone na konkurs. Deklaracje w formie zwykłej korespondencji przesyłać należy pod adresem komitetu Towarzystwa przed d. 3 stycznia 1897 r.; prace konkursowe powinny znajdować się w lokalu wystawy Towarzystwa najpóźniej do d. 1 stycznia 1897 r., do godziny trzeciej po południu. Szczegółowy regulamin konkursu Towarzystwo na żądanie wysyła *franco*, lub na miejscu wydaje bezpłatnie kancelarya Towarzystwa.

Do dzisiejszego numeru „Bluszezu“ dołącza się: ark. 7-my powieści p. t. **Fata Morgana**, przez E. Wernera. Przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Ś. p. Marya Faleńska, przez M. I.—Kochaj mnie, przez Maryę Chluską. — Druga wystawa higieniczna w Warszawie, przez W. Nowickiego. — Kędy droga? Powieść współczesna, przez Wandę Grot-Bęczkowską (dalszy ciąg). — Kongres międzynarodowy, przez Anatola Krzyżanowskiego. — Przegląd piśmienniczy, przez J. Nitowskiego. — Korrespondencya zagraniczna, przez Oswalda. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: **Fata Morgana**, powieść, przez E. Wernera. Przekład z niemieckiego, ark. 7-my. — Przegląd mód. 15 wzorów i robót z opisem Sekretu gospodarskie. — Dyspozycja stołu.